Rozmaitości

DNIA 10. MAJA Nr 19. 1834 ROKU.

KSIĘŻNA BERRY W WANDEI.

Ustęp z historyi naszego czasu.
(Ciąg dalszy.)

»Pan Berryer z przewodnikiem swoim zboczył o godzinie dziesiątéj do gaiku, w którym z koni zsiedli, oddali je pod straż włościanom, a sami piechoto szli daléj. Znajdowali się już nie daleko od pomieszkania dzierzawcy, u którego księżna Berry przebywała, ale ponieważ zamiarem ich było wejść tam tylną furtką, musieli więc obchodzić przez bagna, w których często po kolana zapadali. Postrzegli nareszcie, iż się coś czerniało z daleka; byłto drzewami otoczony dwór dzierzawcy. Wkrótce dostali się do drzwi, do których przewodnik dziwnym sposobem zapukał. Słychać było kroki zewnątrz i zapytano: »Kto tam!« na co, gdy przewodnik umówionem hasłem odpowiedział, drzwi się otworzyły. Stara niewiasta pełniła obowiązek odzwiernego, lecz dla większego bezpieczeństwa wyszła ku przybyłym w towarzystwie silnego, krępego włościanina, opatrzonego kijem, bronią straszną w takich rękach. »Chcielibyśmy z panem Karolem mówić,« rzecze przewodnik. »Spi,« odpowiedziała staruszka, »lecz rozkazał dać sobie natychmiast znać, gdy kto przyjdzie. Pójdźcie ze mną do kuchni, obudzę go tymczasem.« — »Powiédźcie mu, że Berryer z Paryża jest tutaj,« rzecze adwokat.

»Stara niewiasta zostawiła obu podróżnych w kuchni i po dziesięciu minutach wróciła z wiadomością, że pan Karol pana Berryer oczekuje. Ten poszedł za staruszką i prowadzony był przez spruchniałe, z tyłu umieszczone schody, do pokoiku na pierwszém piętrze, jedynego mieszkalnego w tym domu. Byłoto pomieszkanie ks. Berry, do którego wprowadziwszy go staruszka, zamknęła drzwi za sobą i stanęła w sieni. Pan Berryer zwrócił teraz uwagę swoję na księżnę, znajdującą się w łóżku, złożoném z prostego, siekiérą zbitego tapczana. Pościel powleczona była najcieńszém płótnem, a za przykrycie służył dywan szkocki w zielone i czerwone kraty. Na głowie miała księżna, zwyczajem kobiét kraju tego, czepek wełniany, którego końce na plecy spadały. Sciany pokoju nie miały żadnych ozdób i ten opalał się niezgrabnie zrobionym kominem z paryzkiéj masy. Oprócz łóżka znajdował się tam jeszcze okryty papiérami stół, na którym para pistoletów leżała, a stołek w kącie stojący mieścił na sobie zupełny ubior chłopaka wiejskiego, oraz czarną perukę.«

»Wspomniało się wyżéj, że zamiarem podróży pana Berryer było namówić księżnę do opuszczenia Francyi. Lecz gdy istotnéj treści ich rozmowy nie mogę udzielić bez skompromitowania wielu osób, więc zamilczę o niéj. Brak ten może czytelnik łatwo zastąpić czerpanémi z powyższego wnioskami. Dopiéro o trzeciéj godzinie z rana dała się księżna nakłonić dowodami, które jéj pan Berryer, imieniem swoim i swojego stronnictwa wykładał. Atoli choć sama łatwo przekonać się mogła, jak mało nadziei można było pokładać w zbrojném powstaniu, tylko ze łzami w oczach i śród uniesień rozpaczy od myśli powziętej odwieść się dała. O czwartéj godzinie zdawała się księżna zupełnie już zrezygnowaną. P. Berryer pożegnał się z nią i otrzymał obietnicę, że czekać go będzie po południu w owym domu, gdzie przeszłego wieczora się zatrzymywał, a który o dobre cztéry mile oddalony był od gospody, gdzie woźnicę swojego zostawił. Tam miała księżna

wsiąść do jego powozu, wrócić z nim do Nantes, a potém, opatrzona fałszywym paszportem, wziąć pocztę, w szérsz całą Francyją przejechać i koło Mont Cenis udać się za granicę. Pan Berryer zatrzymał się w umówioném miéjscu, i czekał od południa do szóstéj godziny wieczorem, a w tém odbiéra list od księżnéj, w którym mu doniosła, że się inaczéj namyśliła. Wyznała, że za nadto wiele spraw obcych łączy się z jéj własną, iżby mogła przystać na uchylenie się od skutków przybycia swojego do Francyi, i na innych je zwalić, i że postanowiła dzielić do najwyższego stopnia los tych, których w niebezpieczeństwo wprowadziła. Tylko nakazane na d. 24. maja powstanie, odłożono aż do nocy z d. 3. na 4. czerwca. Mocno zasmucony sam wrócił pan Berryer do Nantes.«

»D. 25. otrzymał pan Bourmont następujący list od księżnéj, gdzie potwierdziła to wszystko, co piérwéj panu Berryer powiedziała. Oto jest list ten:

»Ponieważ uczyniłam stałe postanowienie, »nie opuszczać prowincyj zachodnich, lecz »poruczyć się ich dawno udowodnionéj wier»ności, przeto polegam na Wćpanu, kochany »przyjacielu, że poczynisz potrzebne przy»gotowania do podniesienia broni w nocy »z dnia 3go na 4go czerwca. Wszystkich wa»lecznych mężów powołuję pod moje sztan»dary; Bóg nam dopomoże w oswobodzeniu »ojczyzny naszéj. Żadne niebezpieczeństwo, »żadna dolegliwość nie potrafi mi odjąć od»wagi; przybędę na najpiérwsze stanowiska.

(Podp.) Maryja Karolina, rejentka Francyi.«

»Dla przykładu, jakim sposobem wojna w Wandei prowadzona bywa, przytaczamy opisanie walki, odbytéj koło zamku Penissiére i w murach jego, a tylokrotnie w gazetach publicznych wspomnianéj: W zamku La Penissiére de la Coeur, oddaloném o półtoréj mili od Clissonu, umówiono na d. 6. czerwca zgromadzenie osób spiskowych stronnictwa rojalistycznego, których zamiarem było wyruszyć ku Cugnau i Buffiére i rozbroić gwardyją narodową. O 9téj godzinie przed południem zebrało się w to miéjsce 45 *szuanów*, wszyscy młodzi ludzie z najpiérwszych familij, którymi dowodzili dwaj bracia, niegdyś oficérowie gwardyi królewskiéj, i było przy nich dwóch włościan, co w Nantes przy lekkiéj kawaleryi nauczyli się trąbić i muzykę ich składali. Adjutant-major 29go pułku, który w nieobecności szefa batalijonu, Georges, zawiadomiony był o tém zgromadzeniu, wyruszył ze 45 woltyżerami i z dwoma żandarmami do zamku, umówionego na schadzce *szuanów*. Przybywszy przekonał się, że nié miał dosyć licznéj załogi do opasania zamku; był on bowiem chroniony od muru, okrążającego ogród. Wysłano więc żandarmów do sprowadzenia posiłków, i wkrótce przybyło jeszcze cztérdziestu ludzi, pod dowództwem porucznika Sanes. Adjutant-major rozkazał uderzyć na zamek; po krótkiéj obronie opuścili *szuani* mury zewnętrzne i cofnęli się w głąb zamku, do którego wszystkie przystępy zatarasowano. Rozdzieliwszy wojsko posłali część na dół, część na piérwsze piętro, każdemu oddziałowi dodawszy trębacza, co podczas całéj potyczki trąbić nie przestał, a z okien zaczęli dawać ognia i nieustające wystrzały ich dobrze wymierzane były. Dwakroć wdziérali się żołniérze na dwadzieścia kroków pod zamek i dwakroć byli odparci. Adjutant-major rozkazał teraz trzeci atak przypuścić, i gdy się doń przygotowywano, cztérech ludzi, za pomocą mularza, podstąpiło pod zamek i wybrali sobie część muru pod dachem, nie mającego na ogród otworu, a zatém nie bronionego w przystępie. Przybywszy tam szczęśliwie przystawili drabinę, wyléźli na dach, a zrobiwszy w nim utwor, rzucili rozpalone wieńce smolne pod wiązanie dachowe i odeszli ztamtąd. Zaledwo się to stało, wnet dym z dachu wybuchnął; żołniérze wydali okrzyk radośny i powtórnie posunęli się ku téj małéj warowni, na któréj szczytach zdawało się, że sztandar ognisty powiéwa. Oblężeni postrzegli wprawdzie ogień, lecz nie mieli czasu do gaszenia, a ponieważ płomień idzie zawsze, jak wiadomo, w górę, byli więc tego zdania, że, skoro tylko dach się spali, wnet sam ogień dla braku żywiołu zgaśnie. Powstańcy na okrzyk żołniérzy odpowiedzieli ogniem, równie tak dobrze, jak dawniéj, utrzymywanym, a przez cały czas ten nie przestawali trębacze wojenne wygrywać sztuki. W tym czasie przybył w kilka ludzi szef batalijonu, Georges. Rozkazał natychmiast uderzyć w bębny do szturmu, a załoga, ubiegająca się o piérwszeństwo w walce, wdziérała

się do zamku. Tą razą dostali się aż do bram gmachu, a sapery i podkopnicy przygotowywali się do wysadzenia tychże. Dowodzący *szuanami* oficérowie rozkazali rozstawionym na dole ludziom udać się niezwłocznie na piérwsze piętro, któryto rozkaz najspieszniéj oni wykonali i, właśnie gdy bramy wysadzono, jedna część oblężonych dawała ognia do szturmujących, druga zaś, wyjmując cegły z podłogi, robiła w niéj dziury i żołnierzy, wdziérających się przez podwaliny, przyjęła gradem kul. Szturmujący musieli się cofnąć i *szuanowie* obchodzili ich odwrót odgłosem trąb chrapliwych i okrzykiem: »Niech żyje Henryk V.!« Szef batalijonu kazał i dół tym sposobem, jak dach, podpalić. Załoga rzuciła się na zamek z rozpalonémi pochodniami i z suchém drzewem, które przez okna spuszczano do zamku, i w kilku minutach mieli *szuanowie* nad sobą i pod sobą ogień. Zdawało się teraz, że jest rzeczą niepodobną, ażeby śmierci ujść mogli, i wystrzały, które ciągle jeszcze padały z ich strony, były, według wszelkiego do prawdy podobieństwa, ostatnią zemstą do rozpaczy przywiedzionych mężów. Ich położenie było w saméj istocie okropne; ogień ogarnął wkrótce powałę i napełnił pokoje dymem, buchającym przez okna, tak, że oblężonym nic nie zostawało, jak tylko, lub żywcem się spalić, lub się udusić w dymie, albo dać się wyciąć żołniérzom. Tu dowodzcy rokoszu chwycili się środka rozpaczy, to jest: postanowili zrobić wycieczkę. Ponieważ przede wszystkiém potrzeba było zapewnić dobry skutek wycieczce, więc miała dziać się pod zasłoną ognia broni ręcznéj, któryby żołniérzom nie dał spokoju. Dowódzcy *szuanów* zapytali się ludzi swoich, którzy z nich chcą się dobrowolnie dla bezpieczeństwa towarzyszów swoich poświęcić, i ośmiu zgłosiło się na to. Garstkę tę podzielono na dwa plutony; 35 ludzi z jednym trębaczem wdziérało się tymczasem do tylnéj części zarośla tylko otoczonego parku, a ośmiu z drugim trębaczem miało wycieczkę zasłaniać. Dwaj bracia (naczelnicy *szuanów*) uściskali się, musieli się bowiem rozłączyć, gdyż jeden pozostałymi, drugi wycieczką dowodził.«

»Pozostali, biegając od okna do okna, dosyć gęsty sypali ogień, gdy drudzy w stronie zamku, przeciwnéj od oblęgających, wywalili dziurę w murze, i tą, gdy już tak wielka była, że mogła być zdatną do przechodu, raźnie, z trębaczem na czele i w dobrym porządku, pomykali się ku tylnéj części krzakami okrytego ogrodu. Żołniérze przyjęli ten odwrót kilku wystrzałami broni ręcznéj, którémi dwóch *szuanów* ubito; trzeci śmiertelnie ranny skonał w krzakach. Idący naprzód trębacz dostał trzy postrzały, wszelako trąbić nie przestawał. Boli mię to, (mówi autor) że imion mężów takich wymienić nie mogę. Położenie pozostałych w zamku było tymczasem coraz niebezpieczniéjsze. Palące się belki trzeszczały i zdawało się, że dłużéj ciężaru oblężonych nie będą mogły dzwigać, ciż więc cofnęli się w uformowane z muru ubocze i postanowili bronić się do ostatka, i zaledwo dostali się tam, gdy podłoga na piętrze z okropnym trzaskiem w dół się zapadła. Żołniérze ucieszyli się nie pomału tym widokiem, gdyż ogień broni ręcznéj ustał w téj chwili ze strony nieprzyjaciela, a przeto sądzono, że oblężeni zagrzebali się pod gruzami zwalisk, i błąd ten życie im ocalił. Widząc to *szuani* z kryjówki swojéj, zachowali się spokojnie, a wojsko, z naturalnym w takich przypadkach wstrętem, opuściło spieszno palący się gmach, którego płomienie przyjaciół i nieprzyjaciół, żywych i umarłych, bez różnicy pożerały. Tymczasem noc nadeszła i owi ośmiu za umarłych miani *szuanowie*, otoczeni ciemnością nocy, spuścili się, jak duchy, po rozpalonym murze i szczęśliwie dostali się do krzaków, którémi ich towarzysze umknęli, tak, że nic nie zostało się na bojowisku, jak tylko zczerwieniόne pożarem, dymiące się zwaliska zamku, a w około leżało kilka trupów, oświéconych ostatniémi migającémi się światłami przygasających płomieni.«

O uwięzieniu księżnéj donosi autor następujące wiadomości:

»Tułackieto i niebezpieczne życie sprzykrzyło się księżnéj nareszcie. W najuboższéj chacie nie mogła ani jednéj nocy swobodnie przepędzić, gdyż ajenci, wysłani umyślnie dla jéj śledzenia i zachęceni obietnicą złota, tudzież nadzieją wyższych promocyj, ścigali ją nieustannie. Dzień każdy, przerywając niespokojne sny jéj, budził ją do nowych cierpień i niebezpieczeństw. Bohatérska matka

)(2

młodego Henryka nie skarżyła się wprawdzie, ale naczelnicy Wandejczyków nie chcieli dłużéj wystawiać ją na codzienne niebezpieczeństwa; naradzali się więc, co czynić daléj i zgodzili się na to jednomyślnie, ażeby księżna udała się do Nantes, gdzie dawno już było dla niéj schronienie przygotowane. Księżna przystała na to i sama zaprojektowała udać się pieszo w tę niebezpieczną podróż, w towarzystwie panny Kersabiec i hrabi Menars, i wszyscy mieli być za włościan przebrani. Nazajutrz, w dzień targowy, (16. czerwca) opuściła księżna o godzinie 6téj z rana chatę koło Chateau Thebout, gdzie noc przepędziła, i z towarzyszami swoimi udała się w podróż. Idąc z pół godziny tak dalece dokuczać jéj zaczęły grube wełniane pończochy i ciężkiemi gwoździami obite trzewiki, że zdjęła je, schowała do dużych kieszeń pobocznych i boso szła daléj. Gromadnie przechodzili tamtędy włościanie do miasta, przeto obawiając się, by ją nie zdradziła szczególna białość nóg, upatrzyła sposobną chwilę, usiadła koło gościńca na darni i, delikatne nogi swoje potarłszy ziemią, szła daléj krokiem pewniejszym. Za zbliżaniem się ku miastu zmniéjszała się bojaźń księżnéj; więcéj już przyzwyczaiła się do swoich sukień, a przed samém przyjściem do miasta wdziała pończochy i trzewiki. Przybywszy na most *Pyrmil*, dostała się między oddział żołnierzy, prowadzony przez pewnego oficéra gwardyi królewskiéj, którego często widywała pełniącego służbę w Tuileryjach. Przechodząc na przeciw *Bouffai*, uczuła na plecach uderzenie ręką tak silne, że przelękniona spiesznie się obróciła; stara przekupka, co sobie tę śmiałość pozwoliła, témi z niéj słowy usprawiedliwiała się przed księżną i panną Kersabiec: »Moje dzieci, pomóżcie mi kosz z jabłkami postawić na głowie, a każdéj z was dam za tę uczynność po jednemu jabłku.« Księżna chwyciła natychmiast kosz za jedno ucho, za drugie panna Kersabiec, i wnet w należytéj równowadze stanął na głowie staruszki, która wszakże, zapominając o przyobiecanéj nagrodzie, daléj iść chciała, lecz księżna przytrzymała ją za rękę i rzekła: »A cóż, matko, jakżetam obiecane jabłka?« Staruszka, niekontenta z tego przypomnienia, dobyła parę jabłek, i damy nasze, którym pięcio-godzinna przechadzka apetyt zrobiła, zjadły je natychmiast. Gdy księżna spojrzała po domach, pierwsze, co wpadło jéj w oczy, byłoto doniesienie drukowane, na którém wielkiémi głoskami stały te złowieszcze wyrazy: »Stan oblężenia.« Mimo usilnych próźb panny Kersabiec, zatrzymała się księżna i czytała uważnie doniesienie, które ją i jéj wiernych przyjacioł z pod prawa wyjmowało. Wkrótce szczęśliwie dostały się obie do domu, gdzie ich oczekiwano, i tam przebrała się księżna, a dawny jéj ubior, wraz z tém wszystkiém, co śród trudów podróży na niéj ocalało, jak świętość przechowane zostało. Podróżni udali się do domu panny Duguigny, w ulicy *Haut du Chateau* nr 3., gdzie pokój wraz z kryjówką dla nich przygotowano. Byłato izdebka pod dachem na trzeciém piętrze, a za krójówkę służył kąt za piecem, zamknięty skrytémi, z blatu żelaznego zrobionémi drzwiami, które się tajną sprężyną otwiérały. Tu księżna przeszła z życia pełnego ruchu do stanu najnieznośniéjszéj nieczynności. Pisanie listów, którém się sama zajmowała, zatrudniało ją może parę godzin na dzień, ale reszta czasu tym nieznośniéjszą jéj była. Niekiedy tém się bawiła, że niepozorne ściany izdebki swojéj gazetami oblepiała; lecz ulubioném jéj zatrudnieniem było malowanie i haftowanie, w czém szczególną posiada zręczność. Przy najmniéjszém podejrzeniu ciągniono za dzwonek na dole, wchodzący do izdebki księżnéj, na znak, ażeby się skryła do swojego kąta za piecem. Do obiadu schodziła księżna na drugie piętro, gdzie jadała zwykle w towarzystwie hrabi Menars, panny Stylity de Kersabiec, obu panien Duguigny i pana Guibourg, co był umknął z więzienia w Nantes. Wieść, że przechowuje się w mieście, stała się tymczasem powszechną, i aż nadto dobrze przekonany byłem o jéj prawdziwości. Ale ponieważ kilku tylko najwierniéjszych przyjacioł księżnéj wiedziało o tajemnicy jéj ukrycia, przeto najzapobiegliwsze poszukiwania nasze najmniéjszego nie miały skutku. Przezorność księżnéj i jéj przyjacioł do tego posuwała się stopnia, że nawet pan Bourmont tylko na kilkakrotne i usilne próźby był do niéj przypuszczony.«

(Dokończenie nastąpi.)

G Ó R Y.

W górach karpackich r. 1833.

Dzień na górach, noc w dolinie;
Tu, w gasnącym słońca blasku,
Śklnią się kwiaty w połoninie,
Jak w nadbrzeżnym perły piasku!

W dole niemy Prut połyska,
Jak wąż, gdy wśród ziół się wije;
Tu z pod głazów zdrój wytryska,
A przy zdroju sarna pije!

Ziemia niknie już w oddali,
A nad ziemią mgły zwieszone;
Księżyc w pośród chmur się pali,
Ciemną spuszcza noc zasłonę!

Noc, jak chmura, groźna, czarna,
Życie w grobu wtrąca ciszę;
Chyba lotna pomknie sarna,
Lub wiatr jodły rozkołysze!

Nowe czucie, śmielsze życie
Tu na górach, jak w dolinie,
Kiedy, stojąc na skał szczycie,
Chmura po nad nogi płynie!

Wszystko głucho, jak w oazie,
Ale w duszy myśl ożyła,
Myśl nkryta, jakby w głazie,
Drogich kruszców skryta żyła!

Gdy radości łzę wyleję,
Nie raz, gdy się mniemam w niebie,
Zimny czasu duch zawieje,
I mej myśli grób wygrzebie.

Jak w zarodzie pączek ginie,
Tak i lotna myśl usycha,
Albo w inne światy płynie,
Innem życiem tam oddycha.

Tu, gdzie skały mkną olbrzymie,
Tu, gdzie śmielsze serca bicie,
Tu i myśl, co w duszy drzymie,
Czuje nowe: młodość — życie!

KAROL ANTONIEWICZ.

O CHOROBIE BYDŁA,

KARMIONEGO BRAHĄ ZE ZROSŁYCH KARTOFLI, I O WYNALEZIENIU W TYCHŻE PIERWIASTKU

(Solanin).

Ogólne użycie kartofli, jako nader pożyteczny środek pokarmu dla ludzi i zwierząt, i po największej części w gorzelniach do wyrobu wódki przyjęte, spowodowały wielu chemików, doświadczać ich pierwiastków tem bardziéj, gdy naturalny rząd niemal wszystkich solanów, do których także liczy się roślina kartofli, zawiérają narkotyczny lub ostry pierwastek, czego mamy dowody w gatunkach *Datura*, *Atropa*, *Hyosciamus* (bielun dzięgdzierzawy, pokrzyk wilcze jagody, i lulek). Między innémi chemikami udało się doktorowi Jul. Otto* wydobyć témi czasy z zarodu kartoflowego mocno działający pierwiastek *(alkaloid)*, który, co do własności, całkiem się równa jadotliwemu solaninowi, przez Defosses w *Solanum dulcamara* (psianka słodkogorz) odkrytemu; z różnych doświadczeń na źwierzętach udowodnia dr. Otto, iż pierwiastek ten należy do narkotycznych, dosyć dzielnych środków, który tylko z zarodu kartofli i w braże, wydanéj z palenia wódki ze zrosłych kartofli, nie zaś z samych kartofli oddzielił; z czego wnosić należy, iż pierwiastek ten przez fermentacyją nie może być zniszczony, lecz oraz się dowodnie pokazuje, iż takowy do wódki przez destylacyją nie przechodzi; mylne więc jest zdanie tych, którzy myślą, iż robiąc wódkę z kartofli, które kły już wypuszczały, zatruwa się takowa tym pierwiastkiem, olej tylko przepalony, z wódki nie oddzielony, sprawia mniéj lub więcéj odurzające skutki, jak już w Rozmaitościach r. 1830 Nr 12. wykazałem.

Zdarzenie w Księztwie Brunswickiém, gdzie dopiéro przed pięcią laty pospolicie zaczęto kartofli do robienia wódki używać, a otrzymaną brahę na pokarm dla bydła dawać, dało powód do śledzenia pierwastku w kartoflach, na organizm źwierzęcy szkodliwie działającego. Od tego bowiem czasu wszczęła się choroba między bydłem z takiémi z zjawiskami, jakich dotychczas nie spostrzegano.

W miesiącu czerwcu (w Brunswiku palą albowiem wódkę z kartofli i w lecie) dostaje karmione brahą bydlę bolejących, napuchłych nóg, włos się mu jeży, u niektórego bydlęcia pokazują się nogi mocno zaczerwienione i gorące, inne zaś dostaje na skórze pęcherzyków, które żółtawy gryzący płyn zawiérają, pomału się otwiérają i grube strupy formują. Bydle staje się ociężałe i z wielkiém natężeniem kładzie się i podnosi; przy racicach dostaje wrzodów, które się częstokroć tak powiększają, iż się obawiać potrzeba oddzielenia racic. W gwałtownych bolach pokazuje się z początku gorączka, natury zapalnéj,

* Obaczyć: *Journal für praktische Chemie, von Erdmann und Schweiger-Seidel;* tom piérwszy, zeszyt I.

poźniéj wielkie osłabienie, a w tym stanie odchodzą laksujące smrodliwe exkrementa; szlamowata błona nosa i pyska blednieje, z pyska cieknie ciągnąca się ślina, z ócz zaś odchodzi wielka ilość flegmy, która wkrótce nader nieprzyjemnego nabiéra zapachu. Przez ciągłe leżenie formują się na grzbiecie i wyższéj części uda gangrenowe plamy. Te są oznaki téj choroby, któréj gdy się lekarstwami nie zapobieże, bydlę ginąć musi.

Przy otwarciu padłego na tę chorobę bydła pokazało się: wylanie żółtawego wodnistego płynu między skórą i muszkułami, całkowite zniknienie tłustości i zbledniałe muszkuły; w czasie tym zgnilizna bardzo prędko następowała.

Leczenie choroby wymaga najprzód odmiany pokarmu, to jest: miasto braby, dawać siana lub trawy, puścić 4 do 6 funtów krwi przy użyciu lekarstw laksujących i zapalenie niszczących; napuchłe członki należy klejowatym płynem letnio obmywać, a wrzody balsamicznémi środkami goić. Chore i przez prezerwatywę ozdrowiałe bydło, tak się potém przyzwyczaja do téj braby, iż bez żadnego uszkodzenia ciągle nią może być karmione. Osobliwością w téj zarazie jest, iż krowy daleko mniéj podpadają téj chorobie, jak woły, i że pierwsze, chociaż się zarażą, choroba jednak u nich nie tak gwałtownie wybucha.

Z tych skutków wypada, iż choroba ta powstaje z użycia braby z kartofli, w swych częściach składowych przez wypuszczenie kła zmienionych, tym bardziéj gdy kartofle, przeznaczone do palenia wódki a całkiem zrosłe, użyte za karm, nie zatruwają bydlęcia, potwierdza się, iż solanin, zawiérający się w kle kartoflanym, szkodliwie działa na organizm zwierzęcy.

Doświadczenia takowe zawsze są i dla naszych gospodarzy z pożytkiem nauczające; pominąwszy, iż u nas w czasie tylko jesieni i zimy wódka z kartofli zwykle bywa palona, jednakże trafić się może, iż przy złém zachowaniu kartofli, lub wyższéj temperaturze w zimie, kartofle zaczynają wyrastać, natenczas pomimo, iż czystą otrzymuje się wódkę, pozostałą atoli brabą bydła karmić nie należy, albowiem miasto utuczenia, bydle schnąć zaczyna, choruje i zarazę sprowadza.

Przy téj sposobności, gdy rozprawiam o wódce z kartofli, nie będzie od rzeczy, przytoczyć to, co Schubert o otrzymaniu ilości wódki powiada.*

Wszędzie zaczynają więcéj pędzić wódkę z kartofli, jak ze zboża, albowiem żyzność gruntu użyciu kartofli na wódkę bardzo jest sprzyjająca. Średnią biorąc proporcyję, można twierdzić, iż, gdy jeden morg ziemi 8 szefli, czyli półkorcy, żyta wydaje, ta sama objętość gruntu, z równym prawie kosztem uprawy, 100 szefli kartofli przynosi, jak się o tém praktycznie przekonano. Ośm szefli żyta daje 120 kwart, miary berlińskiéj, wódki mocnéj, 50 stop. według Trallesa wskazującéj (według Beaumé $19\frac{2}{5}$ stop.); ze 100 zaś szefli kartofli, najmniéj można 600 kwart spodziéwać się, więc stosunek ilości jest jak 1 do 5.

Kartofle zawiérają stałych części 25 do 30 na stu, ilość krochmalu zaś odmienia się stosownie do gatunku i pory czasu, a w największém przecięciu można najmniéj 18, najwięcéj zaś 21 procentu przypuścić, albowiem tak zwane krochmalne włókno nic innego nie jest, jak krochmal. Z powodu tego ilość wódki z kartofli nie może być we wszystkich miesiącach sobie równa; odpowiada ona mniéjszemu lub większemu rozwinięciu się krochmalu, zatém zawiérają kartofle w miesiącu wrześniu aż do listopada mniéj krochmalu, jak od listopada do marca, a od tego miesiąca znowu jego ubywa.

Weźmy w 100 funtach pszenicy pośrednią ilość, 64 funtów krochmalu, a w 100 funtach suchych kartofli 72 funty, to wypada, iż 100 funt. pszenicy jednakową ilość dają, jak $88\frac{8}{10}$ funtów kartofli.** Nie każdy gatunek kartofli jest zdatny do gorzelni; mączaste i niewodniste kartofle, wyrosłe na niebujnym, na piaszczystym albo suchym glinkowatym gruncie, są najlepsze; z tłustéj ziemi, zawiérające wiele wody, są mniéj wydatne. Zmarzłe kartofle, przed odtajeniem i zepsuciem się, wydają równą, a czasem i większą ilość, jak nienadwerężone. Lwów d. 26. kwiet. 1834.

TEODOR TOROSIEWICZ.

---

* Obaczyć: *Schuberts Elemente der techn. Chemie.*

** Ośmdziesiąt ośm funt. suchych kartofli równają się, według różnego stosunku wilgoci, od 290 aż do 352 funtów świéżych kartofli. Przyp. aut.

— Ze Lwowa. —

(Art. nadesł.) O przedstawieniu w teatrze lwowskim trajedyi Ant. hr. Karśnickiego, pod nazwą: Męga, umieściła Redakcyja w nrach 17. i 18. Rozmait. tylko krotką wzmiankę; proszę więc umieścić jeszcze i moje o niej zdanie: »Mimo spowodowanych więcéj złośliwą jak gruntowną krytyką w przeszłorocznem Czasopismie zakładu Ossolińskich uprzedzeń przeciw téj sztuce, poszedłem na jéj przedstawienie i nie żałowałem tego. Sztuka ta zadowolniła mię z wielu względów w przedstawieniu; odkryłem w niej wiele scen prawdziwie dobrych, wiele wiérszy wcale ładnych; przez całą jéj osnowę przebijał się duch dramatyki, który tylko w przedstawieniu czuć się daje, ale częstokroć ginie w czytaniu. Dla tegoto nie zawsze zajmowały mię na papiérze te dzieła teatralne, które na scenach najlepszego doznały przyjęcia, i na odwrót inne znowu wydają się lepiéj w czytaniu, jak na deskach teatralnych; wszakże nie potrzebuję tu dodawać, który rodzaj korzystniejszy jest dla sztuki w jéj materyjalnem znaczeniu. Artystom, sztukę tę przedstawiającym, wiodło się jak najszczęśliwiéj, widać w nich było chęć i pilność około oddania téj sztuki w szczeréj prawdzie jéj osnowy. PP. Smochowski i Słoński wyszczególniali się zapałem w swych rolach. P. Nowakowski odbiérał zasłużone oklaski.«

Księgarnia Jabłońskiego i wszystkie księgarnie kraju naszego przyjmują prenumeratę na powieść historyczną we dwóch tomach, pod tytułem: KURPIE, napisaną przez K. W. Wojcickiego.

Pan Stenzel, c. k. komisarz przychodów skarbowych, z Bóbrki, w bliskości Lwowa, wynalazł narzędzie mechaniczne, które zwrócić powinno powszechną uwagę grających na fortepianie, ponieważ za pomocą tego narzędzia nóty muzyczne, jedynie za pociśnieniem nogą, bez żadnego hałasu i bez pomyłki, według upodobania, obracane być mogą. Ta dowcipnie urządzona machina daje się na wiérzch fortepianu, jest w związku z pedałem, i służy oraz za elegancką ozdobę. Wiele już ona z powodu użyteczności swojéj od grających na fortepianie pochwał uzyskała i znacznie różni się od podobnych dawniejszych wynalazków, które się w zastosowaniu niezupełnie użytecznémi okazały.

Dobromil, miasto w obwodzie sanockim, dziś jarmarkami słynący, w 17tym wieku był wioską jeszcze, do Szczęsnego Herburta dzierżawą należącą. Wiadomo, że tam była drukarnia, z któréj wyszła »Historyja polska Kadłubka« po raz piérwszy r. 1612. Herburta staraniem wydrukowano tam także »Kronikę Długosza.« Wydawca przypisał ją rzeczypospolitéj weneckiéj i odesłał w nadziei doświadczenia przyjemnéj ze strony rzeczypospolitéj grzeczności, atoli wysłany człowiek, prostak, gdy na zapytanie doży: *Quid petis?* nie umiał gładko rzeczy swojéj przełożyć, kazano mu, by wracał z kąd i z czem przyjechał.

Z Przemyśla. »Przyjaciel chrześcijańskiéj prawdy,« pismo czasowe, wydawane tutaj dla katolickiego duchowieństwa, zawiéra następujące artykuły w piérwszym zeszycie z r. b: 1) Ważność wiary w Boga; drogi, prowadzące do poznania Boga; budowa świata; człowiek i t. d. 2) O pożytkach wielkich klasztorów w ogólności, a w szczególności w naszym narodzie. 3) Jak wiele działa dobrego w towarzystwie dobry pleban. Uczucia pa. Lamartine. 4) Żywot i czyny S. Wincentego a Paulo. 5) Literatura. 6) Rozmaitości: *a)* Towarzystwo ku upowszechnieniu trzeźwości między ludem. *b)* Odkrycie części Grönlandyi, od wieków kilku zapomnianej. *c)* Otworzenie gimnazyjum katolickiego w Cincinnati. *d)* Nędza ubogich w Londynie. *e)* O stanie missyi biskupstwa Babilonii. 7) Kapituły przemyskiéj obr. łacin. początek. 8) Pożegnanie JO. J. księcia Arcybiskupa Praskiego, hrabi Ankwicza z Posławic, z archidyecezyją lwowską. 9) Nekrologi.

Niejaką wiadomość o dawnych fabrykach papiéru w Polszcze znajdujemy w przypiskach do »Księgi ustaw polskich i mazowieckich z r. 1449, 1450, 1451 i 1453,« przełożonych i wydanych staraniem Lelewela roku 1824. Wydawca, dając opisanie dokładne tak pisma jak i pisowni wspomnionych, dotąd w rękopismie byłych, ustaw, nie omieszkał namienić o papierze. Po większéj części daje się widzieć na nim w filogramie herb Bonarów, na niektórych wszakże ustawach papiér ma w wodnym znaku herb Pół kozła, nad tarczą koronę, a ponieważ postać kozła jest taka, jakiéj używał Stanisław Szarfenberger, wnosi ztąd, iż papiér ten był fabryki szarfenbergierowskiéj. Mamy tedy wiadomość o papierni 15go wieku w Polszcze.

Z Węgier. Uniwersytet pesteński liczy w r. b. 1666 uczniów, a zwłaszcza 83 słuchaczy teologii, 224 prawa, 405 medycyny, 390 chyrurgii, 68 farmacyi, 56 nauki położniczéj, 45 nauki leczenia źwiérząt, 365 filozofii, a 27 jeometryi. Podług wyznań religijnych odwiédza uniwersytet 1116 uczniów obr. rzym. katol., 2 gr. katol., 79 syzmat., 124 luter., 93 reform., a 252 mojżeszowego wyznania. Przed 25 laty liczył uniwersytet ten tylko 647 uczniów, których liczba więcéj teraz jak o 1000 przyrosła. Najwięcéj uwagi godnym jest przyrostek liczby uczniów izraelskich. W r. 1820 było pomiędzy uczniami tylko 55 Izraelitów, teraz jest ich 252.

Z Pragi. W tutejszém tegoroczném »Czasopismie dla katolickiego duchowieństwa« jest między innémi rzecz o założeniu społeczeństwa, pod imieniem »dziedzictwa Ś. Jana Nepomucena,« ku rozszérzeniu między ludem tanich i duchem katolickim napisanych książek czeskich. W tymże zeszycie jest mowa pożegnawcza JO. ks. Aloizego hr. Ankwicza z archi-dyjecezyją lwowską, i opisanie uroczystości wstąpienia tegoż na stolicę arcybiskupstwa praskiego, wraz z mową, mianą przez tegoż do czeskiego duchowieństwa. Na początku zaś jest wiérsz, ofiarowany temuż księciu arcybiskupowi imieniem całéj archidyjecezyi, przepysznie w wytłoczni synów Bogum. Haaze odbity.

Z Krakowa. Pan Ant. Zyg. Helcel, dr. praw., zamyśla wydawać tutaj nowe pismo czasowe, pod tytułem: Kwartalnik naukowy polski. Pismo to wychodzić ma zeszytami i podług planu, który mamy przed sobą, obejmować będzie: filozofiją, dzieje, historyją literatury, umiejętność prawa, recenzyje pism naukowych i. t. p. i na współpracowników wezwano już wielu mężów, mających imię w literaturze. — Tygodnik tutejszy jestto wcale dobre pismo i z tego względu pochwały godne, iż trafia w potrzeby umysłowe kraju, ma dążność rozszérzać światło i wiadomości użyteczne, prostować obyczaje i w tém ostatniém jest nauczycielem swojego kraiku; co się zaś wiadomości literackich tycze, Tygodnik więcéj kosmopolita, jak swojak, częściéj obcémi, jak swojémi, czestuje nas nowinami. Mówiąc w Nrze 27. o poetach polskich zdaje się być w ciemnym błędzie pogrążony, ogłaszając zdanie swoje: »iż dziś w literaturze polskiéj sąd powszechny trzech »zaledwo liczy poetów, a tymi są jeden jenijusz i dwóch »wieszczów.« Sąd ten jest bardzo krzywy, bo powszechność więcéj ich liczy, a Mickiewicz, którego mniema i dwaj inni (zapewne Odyniec i Goszczyński) sato tylko trzy litery w abecadle poetycznéj literatury naszéj. Mogąż być redaktorowi Tygodnika krakowskiego nieznani: Brodziński, Bohdan Zaleski, Chodźko, Fredro, Gaszyński, Gosławski, Kamiński, Korzeniowski, Magnuszewski, Słowacki i t. d.? — W uniwersytecie tutejszym przestała być dawaną nauka rzeźbiarstwa, anatomii, perspektywy malarskiéj, jeometryi wykreślnéj, architektury i hidrauliki.

Z Rossyi. Wydział archeograficzny ces. akademii nauk w Petersburgu zajmuje się już od lat sześciu przeglądem archiwów i księgozbiorów państwa, dla zebrania tego wszystkiego, co one z literatury sławiańskiéj posiadają. — Alexander Szyszków wydał zbiór dzieł swoich w 16stu tomach, których dochód przeznaczył na wyposażenie swojéj małoletnéj wnuki. — Wyszła tu niedawno trajedyja

w 5ciu aktach, wierszem, p. A. S., pod tytołem: »Raissa.« Dzienniki rossyjskie nazywają sztukę tę komiczną trajedyją.

Niemcy. Dwaj mechanicy darmsztadzcy, pp. Wernher i Jordan, podali projekt do zaprowadzenia powozów parowych na drodze z Bazylei i Frankfurtu; przywiedzenie do skutku tego projektu zależy teraz jeszcze tylko od zgodzenia się na to rządów, które w tém przedsięwzięciu będą miały udział. Takiémi powozami będą osoby i towary daleko prędzéj i z mniejszym kosztem na pewną odległość przewożone, niżeli dotąd przewożone bywały pocztą zwyczajną, lub szybkowozami *(Eilwagen)*. Sama powierzchnia ziemi nie będzie żadnych stawiła trudności, którychby, jak znawcy utrzymują, bez wielkich trudów nie można pokonać.

W Lipsku jest teraz przeszło 108 księgarni, przyjmujących nakłady dzieł. Śmiało przypuścić można, że tam co roku więcéj jak 12,000 bel papieru wydrukują. Wciąż zatrudnionych jest 655 składaczy *(Setzer)* i wyciskaczy *(Druker)*, a cztery oddzielne, szczególnie prędko drukujący prasy, zatrudnione są tylko fenikowémi Magazynami. Jedna z pras takich odbija dziennie do 8,000 arkuszy. Twierdzą, że rocznie rozsyłają z Lipska do 30,000 cetnarów książek. Sam Lipsk w handlu książkami obraca summę 3,190,000 talarów, gdy w reszcie Niemiec handel ten pięć miljon. tal. w obieg wprowadza.

Udoskonalony teraz tak zwany oxy-hydrogieniczny drobnowidz ma całkiem nadzwyczajne i dziwne własności, i o wiele przewyższa drobnowidz słoneczny. Światło jego jest daleko jaśniejsze, a przedmioty okazują się w znacznie większéj przestrzeni i o wiele wyraźniéj dla oka. Zewnętrzne wrażenia, działanie powietrza, lub promieni słonecznych, nie skutkują nań szkodliwie. Drobnowidza tego używać można równie w ciemni, jak na widoku. Przedmioty nieprzezroczyste i najciemniejsze wydają się przezeń tak dokładnie, jak przezroczyste. Uważane przez ten drobnowidz przedmioty okazują się 2,624,000 razy powiększone, odbijając się na płycie, mającéj w przecięciu stóp 18. Nie może nic być bardziej zadziwiającego, jak widoki, które nam ten drobnowidz podaje. Komar okazuje się przezeń wielkości słonia, a prawie niedojrzane gołem okiem żyjątki przedstawiają się tak dużémi, iż najdokładniéj skład ich sztuczny rozeznany być może.

Pod tytułem *Veilles d'hiver* wychodzi w Paryżu nowy zbiór powieści pp. A. Dumas, K. Nodier, Soulié, M. Raymond i innych ulubionych autorów. — Lacroix, znany w literaturze francuzkiéj pod imieniem Jakób le Bibliophile, pracuje nad »Dziejami wieku 16go,« które w 12stu tomach wyjść mają. — P. Eugenijusz Labaume rozpoczął »Nową historyją rewolucyi francuzkiéj.« Wyszły już dwa tomy, a całe dzieło ma być z dwudziestu złożone. Autor ma posiadać mnóstwo nie znanych dotąd i nie wydanych jeszcze dokumentów. — *Gazette de France* donosi, że u p. Agasse w Paryżu, w drukarni Monitora, wyszły właśnie: *Oeuvres oratoires de Louis Philipp I., roi des Français*, w 3ch tomach, w 8ce 7 od 8,000 str. Te pierwsze trzy tomy zawierają wszystkie mowy publiczne, miane od dni lipcowych do r. 1833. Tom czwarty z mowami późniejszémi jest właśnie pod prasą. — Pani St. Elme, powszechnie *la contemporaine* zwana wyda wkrótce nowy romans pod tytułem: *Le fils du geolier roi*, a zwłaszcza w Londynie, ponieważ w Paryżu miała ku temu przeszkody.

Gałęź zarobku nowego rodzaju, obiecująca korzyść wielką, została niedawno w Paryżu w użycie wprowadzona — jest to robienie kołder wszelkiego rodzaju, sznurów i innych robót szmuklerskich, zgoła wielu bardzo użytecznych rzeczy z materyjału, który najpierwéj do Francyi przywiózł niejaki Parry, a któremu dano nazwę jedwabiu roślinnego. Materyjał ten jest zupełnie do jedwabiu podobny i w mnóstwie rzeczy łatwo zastąpić go może. Pierwotny kolor jego jest srébrzysty, ale także wszelkie inne przyjmuje. Wyrabiany bywa w nici 25 do 30 stóp długości, a które tak są mocne, że cztery razem skręcone udźwigną ciężar sztérdziestu funtów.

We Francyi powstali piérwsi grenadyjerowie. W wiekach 15. i 16tym nazywano wojsko wyborcze, które za zwyczaj przednią straż formowało: wojskiem zginionem; postępowało ono zawsze na czele kolumn atakujących i miało ten zaszczyt, że piérwsze szło do szturmu. Gdy r. 1537 granaty wynaleziono, uzbrojono je tą rzucalną bronią, któréj używało przy oblężeniach przeciw nieprzyjacielowi i jego okopom. R. 1667 dostali żołniérze ci nazwę grenadyjerów i piérwotnie przy każdéj kompanii piechoty było 4 podobnych ludzi. Lecz powinni byli mieć oznaczony wzrost (5 stóp 5 calów), gdy z resztą w onym czasie zupełnie u innych żołniérzy na wzrost nie uważano, ale tylko na czérstwość i silną budowę ciała. Piérwsi grenadyjerowie nosili topory, oręże i torby na granaty, w których było 12 do 15 granatów, dwa funty ważycych, a które luntem podpalane i ręką rzucane były. Prusy naśladowały najprzód grenadyjerów, a wkrótce ten rodzaj żołniérzy przyjęły wszystkie państwa Europy.

Teraźniejszy piérwszy minister hiszpański, don Martinez de la Rosa, wydał właśnie życiopis Hernana Perez del Pulgara, bohatera Granady, który rysem historycznym *(bosquejo historico)* nazwał. Don Martinez de la Rosa należy do najznakomitszych żyjących teraz stylistów hiszpańskich i wspomnione dzieło jego kładą w równi z pracami historycznémi Solisa i Mariany.

Powóz parowy pułkownika Macerone odbył zaszczytnie drugą próbę w Londynie. Przestrzeń z Londynu do Harrow-Road, zajmującą milę angielską, przebył w trzech minutach i przejeżdżał także przez napełnioną powozami różnego rodzaju ulicę Oxford-Street.

Botanik austryjacki baron Hügel, który nie dawno po Neilgberrach, tak zwanych Górach Błękitnych, w Indyjach wschodnich, podróżował, powiada, że znajduje się tam może z 10,000 rodzajów drzew i krzewów, dotąd nie opisanych. Dzika róża dosięga wzrostem szczytów drzew najwyższych, a pień jéj miewa 4 — 5 calów grubości. Rośnie tam także rodzaj wybornych pomarańcz, które nie są większe, jak orzech laskowy. Na dolinie pomarańcz, pod Kotagberrą, około 4500 stóp nad powierzchnią morza, widać bardzo wiele drzew owocowych, między któremi znajdują się także dzikie figowe i cytrynowe drzewa, których owoce wielkością i smakiem nie wiele hiszpańskim ustępują.

W Nowej Holandyi, w Australii, widzieć można nadzwyczajne rzeczy. Tam lato, kiedy w Europie zima, i przeciwnie. Są tam ptaki bez pierza, które mają sierść, miasto piór. Znajdują się zwierzęta ssące z dziobami ptaków, białe orły i czarne łabędzie. Często na dużym okręgu ziemi nie znajdzie w źwierzętach odmiany i jeden tylko rodzaj ptactwa panuje. Drzewa tam nizkie, trawa wysoka, gruszki mają ogonki przy grubszym końcu, a u wiszeń są pestki na wiérzchu.

Major rossyjski Campenhausen, czas długi pomiędzy Kozakami żyjący, a przeto dokładnie z ich zwyczajami obznajmiony, opowiada, że u Kozaków były dawnemi czasy dwa tylko rodzaje kary śmierci. Zbrodnia wieszano na najbliższém drzewie, lub przywiązywano do słupa, koło którego stawiano flachę wódki i kij. Każdy z przechodzących wypił kieliszek wódki i kilka razy uderzył kijem zbrodniarza, a to tak długo trwało, dopokąd go nie zabito. Gdy który z Kozaków co ukradł, co jednak wtedy rzadko się działo, przeciągano mu przez uszy długi sznur z włosienia końskiego. Jeden z Kozaków trzymał sznur ten w ręku i tak długo zań ciągnął, a złodzieja nahajką smagał, aż mu oboje uszy przerwał.

REDAKTOR, MIKOŁAJ MICHALEWICZ. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.